

N1367_kr_FINAL_1

Józef Kozłowski: Ja, Józef Kozłowski, urodziłem się tutaj w Barze właśnie na Podolu i wyrośłem tutaj. Chociaż trochę tak zmieniałem miejscowości, bo na początku dziecięcych lat mieszkałem tutaj niedaleko Baru. Jest wieś, Chutor Iwanowicki. I tam przeżyłem gdzieś 12 lat. Po 12 latach rodzice sprzedali dom i wyjechali na obwód Chmielnicki. Większą część swojego życia spędziłem tam. Później wróciłem z powrotem do Baru, ożeniłem się i tutaj w Barze cały czas mieszkam. Chciałem kilka słów powiedzieć o swoim dziadku, Jasińskim Marcinie. Pradziadkowie gdzieś prawdopodobnie tutaj na Ukrainie się okazali z tego powodu, że tutaj można było kupić taną ziemię. I prapradziadek tutaj kupił kawałek ziemi niedaleko Baru, wieś Iwanowice. I tam mieszkał. Pradziadek miał trzech synów. Miał Jana, Józefa i Damiana. I prawdopodobnie mój dziadek Marcin był synem Józefa. I dziadek mój urodził się 1889 roku. Mieszkał we wsi Iwanowice. Miał żonę, Laskowską Petronełę, później Jasińska Petronela. I z nią miał troje dzieci. Z tym, że im najstarszy syn umarł jako młody chłopak. Młode dziecko, nie wyżyło, gdzieś tam półtora lata miał. Ten chłopak zmarł. I najmłodsze dziecko im też umarło od razu po urodzinach tego dziecka. Przeżyło bardzo krótko, tydzień, do tygodnia to dziecko zmarło. Z tym, że medycyna nie pomogła. I mój dziadek Marcin mieszkał, tak jak mówiłem, we wsi Iwanowice. Nie był za mocno tam jakoś wykształcony, umiał czytać i bardzo lubił śpiewać. Śpiewał, niesamowicie lubił śpiewać kolędy, kolędował mocno. To dla niego... on kolędował zawsze, teraz my mamy biskupa, biskupa Leona, to on też lubi kolędy i kolęduje w każdym czasie. Tak samo dziadek mój kolędował i latem, i nawet w poście, on nie mógł wytrzymać, a kolędował. To jego ulubiona była sprawa - kolędować. Za czasów sowieckich on miał trochę problemy, z tym, że jemu zarzucali, że on śpiewał jakieś tam antysowieckie piosenki, nie wiadomo jakich, bo on śpiewał i rozmawiał, bo w rodzinie rozmawiano w języku polskim, chociaż większość mieszkańców tam było Ukraińców i prawosławnych, katolików tam było gdzieś w samej wsi Iwanowice, może 10 takich gospodarstw, takich rodzin było, więcej nie było. I w czasach takich trudnych, w czasach represji, bo to wszystko znam z opowiadań mojej mamy, bo moja mama jako córka swojego ojca, Marcina, opowiadała dużo nam o dziadku, z tym, że to był 1939 rok, a mama z 1930 roku urodzenia. To pamięta ojca, miała 9 lat, zawsze wspomina, że mocno go lubiła, zawsze on... bo ich było dwie córki i jeszcze jeden syn starszy, to on dziewczęta bardzo lubił, brał jedno na jedno kolano, drugie na drugie i rozmawiał, cieszył się swoimi dziećmi. I w 1939 roku dziadek wrócił z pracy, bo pracował w kołchozie, zmęczony, to był późny wieczór, gdzieś tam po 11:00 godzinie, ktoś tam zapukał do drzwi, no i żona jego, moja babcia Petronela, otworzyła drzwi i właśnie zobaczyła komisję i tak zwana trójka przyszła, był przewodniczący rady wiejskiej, ktoś z NKWD i ktoś jeszcze z rejonu, z sekretarzy czy zastępców, rodzice nie pamiętają konkretnie kto, ktoś był z rejonowych władz. Weszli do mieszkania i długo nie rozmawiali, ani dobry

wieczór, ani nic nie powiedziano, tylko powiedziano do dziadka: "Marcin, zbieraj się, idziemy". Od razu żona, babcia zemdląca, źle się zrobiło, bo już wyczuła, że prawdopodobnie, że nie zobaczą. I jedno jedyne dziadek poprosił, żeby jakoś tam jakieś ubranie zmienić, bo on wrócił po pracy, akurat jakieś tam mokre to ubranie miał, żeby coś zmienić, żeby coś suche ubrać, no i nawet to nie pozwolili, z tym że chwycili i zabrali dziadka do wiejskiego sowietu tak zwanego i stamtąd zabrali go tutaj do Baru, do rejonowej milicji i za cztery doby wywieźli go do Winnicy. W Winnicy gdzieś tam według tych dokumentów, rozeznań, dziadek gdzieś tam do miesiąca był tutaj, był sąd i on dostał kwalifikację tego 54.03 czy 02, nie pamiętam dokładnie tego punktu, z tym że oskarżali go w antysowieckiej agitacji, śpiewanie antykomunistycznych hymnów, a to mu groziło od 3 lat aż do śmierci, do wyroku tego, do rozstrzału. Z tym że dziadek dostał 10 lat więzienia, surowego więzienia, ciężkiego więzienia i wywieźli go w stronę Syberii, to permski obwód i tam to było więzienie, robotnicze więzienie, tam ciężko pracowali, pracowali w lesie, piłowali drewno, na ciężkich pracach i później babcia dostała dwa listy od dziadka. On dużo nie pisał, pisał tylko, że... jaka jest pogoda, że wszystko w porządku, zdrowie mam normalne, tak pisał dziadek, ale prawdopodobnie, zwłaszcza w tym ostatnim liście, wcale nie było to zdrowie normalne, bo napisał, że: "Trochę mam kłopoty ze zdrowiem, wyślij mi przynajmniej jakieś kaszy, żebym mógł jakąś zupę zgotować". To babcia zebrała jakieś tam, coś z jedzenia i spróbowała wysłać, ta przesyłka poszła, ale później wróciła, z tym że było zawiadomienie napisane, że dziadek jako więzień gdzieś tam wyjechał do innego lagra, a później po kilku latach tylko dostali zawiadomienie, że już nie żyje. Niestety zmarł i oficjalna wersja jest, że on zmarł w więzieniu, zachorował, miał niecałych 50 lat. Z tym że urwała się ta... więcej żadnych dokumentów, bo próbowaliśmy znaleźć, jedno jedyne znaleźli, że w 60. latach, że dziadek po tych sowieckich sądach był rehabilitowany, że żadnej takiej formy jakiegóż winy nie ma u niego, ale już dziadka nie ma, niestety, on nie przeżył i nie wrócił, gdzieś tam został i próbowaliśmy znaleźć jakieś ślady, żeby jakaś mogła być, jeszcze coś, żadnych śladów nie ma, nie ma dokumentów, gdzie jest pochowany i w jakim miejscu zmarł, przynajmniej też nie ma wiadomości, bo urwała się wiadomość i w dokumentach jest, że on był uwięziony w permskich taborach. To tyle mogę powiedzieć z opowieści mamy o swoim dziadku, o Marcinie Jasińskim. Co się dotyczy mnie, to ja urodziłem się, tak jak mówiłem, tutaj w Barze, część swoich młodych lat spędziłem tutaj w Barze, część w Łukowicach, chmielnicki obwód, z powrotem wróciłem po wojsku do Baru, znalazłem swoją kochaną żonę Anielkę, którą poślubiłem i tutaj mieszkamy. Mamy córkę jedną jedyną i tutaj mieszkamy, tutaj działamy. Jestem członkiem Stowarzyszenia Polaków, tak jakoś los padł, że był jeden z takich organizatorów, żeby założyć to stowarzyszenie, bo takim inicjatorem założenia Stowarzyszenia Polaków był ksiądz Bronisław, teraźniejszy biskup, Biernacki. To jego inicjatywa, żeby powstało tutaj Stowarzyszenie Polaków. Oczywiście to za czasów sowieckich złożyliśmy podanie,

zarejestrowaliśmy takie pierwsze, pierwsze Stowarzyszenie Polaków. Nie wiedzieliśmy z czego zaczynać, jak pracować, w jakim... ale w tym pomogli nam konsulowie z Polski i tak stowarzyszenie zaczęło działać do dnia dzisiejszego. Oczywiście procesy się zmieniają, a stowarzyszenie trwa.

Tomasz Sikorski: Chciałem się jeszcze upewnić, w którym roku mama się urodziła?

Józef Kozłowski: Mama urodziła się w 1930 roku.

Tomasz Sikorski: Czyli miała 9 lat jak dziadka...

Józef Kozłowski: Tak, z tym że jeszcze młodsza siostra była urodzona w 1935 roku. To w ogóle była jako małe dziecię.

Tomasz Sikorski: A jakie były dalej losy babci i dwóch córek, mamy i jej siostr?

Józef Kozłowski: Z tym że jeszcze był starszy brat Jan, on w 1927 roku urodzony. Ten wujek też był później za czasów sowieckich jakby nie do wojska wezwany, a w takie wojsko pracownicze. Z tym że on pracował w Doniecku, w Dniepropietrowsku, w Dnieprodzierżyńsku, na tych fabrykach metalurgii. Mama ze swoją siostrą mieszkała tutaj we wsi Iwanowicach. I ze swoją mamą, oczywiście Petronelą, pracowali w kołchozie, jak i babcia, tak i moi rodzice. Mama Bernarda, siostra jej Lodzia, Leokadia. Z tym że niestety ciocia już nie żyje, wujek też nie żyje, a została, w dniu dzisiejszym jeszcze mama żyje, ale już jest w takim zdrowiu nie za bardzo dobrym, nie mogła sama opowiedzieć o swoim przeżyciu, o swoich losach. Z tym że mama jeszcze żyje. Z tym że potrzebuje opieki, bo ja też mam młodszego brata i siostry, z tym że mamy pilnuje siostra. Moje życie zawodowe, ostatnio pracuję w Urzędzie Miejskim, pracuję jako komendant. Ja odpowiadam w sprawach materialnych. To, co jest w urzędzie materialne, to wszystko moje, a to, co się dzieje w urzędzie, to mera. Tak my podzieliliśmy pracę, teraz pracuję w urzędzie. Przedtem pracowałem jako artysta-wykonawca w majsteri malarskiej, jeszcze wcześniej pracowałem jako kierowca przy parafii księdza Bronisława Biernackiego, teraźniejszego biskupa Odessy. Dużo pracy było, i w jednostce wojskowej, i jako też w sprawach komornikiem pracowałem. Później też w fabryce takiej produktowej pracowałem jako kierowca. Różne roboty, na budowie pracowałem jako kierownik budowy, był czas, że prowadziłem remonty w klasztorze u siostr benedyktynek, misjonarek, stary klasztor remontowałem, nie osobiście rękoma, ale miałem ekipę ludzi, która zajmowała się remontem odrodzenia tego budynku.

Tomasz Sikorski: A jako artysta-malarz jaką tematykę pan uprawiał?

Józef Kozłowski: Zajmowaliśmy się pomnikami i kulturą, odnawiali pomniki żołnierzy radzieckich, pomniki, groby zmarłych, takimi rzeczami się zajmowałem. Większość to pomniki żołnierzy radzieckich.

Tomasz Sikorski: Ale mówił pan, że pan malował też.

Józef Kozłowski: Nie, nie malowałem, jako artysta-wykonawca, chodziło tam o roboty, raczej to bardziej była kamieniarka, glina, różne rzeczy. Bo artysta-malarz, on maluje, robi projekty, ale ktoś musi tę robotę wykonać, to jako wykonawca to robiłem. Właśnie jako wykonawca robiłem tutaj ten pomnik legionistom, bo mamy żołnierzy pochowanych z wojska armii Józefa Piłsudskiego, bo był czas, że Piłsudski bronił Ukrainy razem z Petlurą w spółce i tutaj mamy po jakiejś wyprawie pewnej w 1920 roku pochowanych żołnierzy Polaków. To właśnie jeszcze z dwoma robotnikami robiliśmy ten pomnik, stawialiśmy. Mieliśmy projekty z Polski przysłane, prawdopodobnie gdzieś tam jakaś organizacja dziedzictwa narodowego i ten pomnik własnoręcznie robiłem jako wykonawca. On stoi u nas na barskim cmentarzu katolickim, później możemy go zobaczyć prawdopodobnie.